

## *Powiew wolności*

Rozmowa z WIESŁAWEM ROMANOWSKIM, autorem książki „Ukraina. Przystanek wolność”

**DZIENNIK ZACHODNI: Jeden z bohaterów pańskiej książki powtarza wciąż, że „nikt nie rozumie Ukrainy”. Nikt, czyli pan też?**

WIESŁAW ROMANOWSKI: Rozumiem ją na swój sposób i tę prywatną historię Ukrainy zawarłem w książce. Występują w niej konkretni bohaterowie: pani Wiera z księgarni na Chreszczatyku, przedsiębiorca Roman, nauczycielka Tatiana, sierżant milicji Ihor Danyłowycz, ale także Leonid Kuczma, człowiek należący do ścisłej elity sowieckiego państwa, konstruktor raket, które miały zniszczyć cywilizację zachodnią, prezydent, któremu historia wyznaczyła zadanie doprowadzenia Ukrainy do demokracji. Ukraińiec z przypadku, bo urodził się na wsi dołączonej do Ukrainy w ramach regulacji granic między republikami radzieckimi w 1923 roku. Opisałem go w takich sytuacjach, w jakich go widziałem. To człowiek uwikłany w sprawę Gongadze i w rewolucję na Majdanie, bo zastanawiał, czy wyprowadzić wojsko na ulice, czy też nie.

**DZ: Zatem dzięki panu poznajemy Ukrainę „na dotyk”. Wędrujemy tam, gdzie był pan osobiście. Widzimy to, co pan widział, czego spróbował i doświadczył.**

WR: Tak, to jest moja Ukraina. Oswojona, własna, wysmakowana. Odczytana z gestów, zapamiętanych dialogów, spojrzeń, napisów na murach, atmosfery na Majdanie. Jednym z bohaterów mojej książki jest także Wiktor Juszczenko, który rozpoczął karierę w 1985 roku po wojsku jako księgowy w kolchozie na zachodniej Ukrainie. Przybliżam również Julię Tymoszenko, która rozpoczęła swoją rolę w polityce jako handlarzka pirackimi kasetami wideo na targowisku. To krwiste postacie, które teraz piszą historię Ukrainy. Ale nie napisałem książki politycznej, ani głębokiej analizy sytuacji w Kijowie. Pozwoliłem sobie tylko na spisanie własnych wrażeń i przemyśleń, między innymi takich, że ukraińskie elity polityczne są mocno niedojrzałe, więc nie wykorzystały wielkiego momentu historycznego, jaki był im dany.

**DZ: Czy jest tylko jedna Ukraina, a może dwie, czy jest ich więcej? Jak układają się linie podziału?**

WR: Podziały na Ukrainę „ukraińską” i „rosyjską”, wschodnią i zachodnią, pomarańczową i niebieską nie mają większego sensu. Na pytanie, czy są dwie Ukrainy, odpowiadam pytaniem, podobnie jak eseista Jurij Andruchowycz: a dlaczego nie cztery albo sto dwadzieścia cztery? To kraj niezwykle bogaty. Tam jest bogactwo wyznań, języków i co najmniej 25 odmian ukraińskiego barszczu. To kraj niezwykle różnorodny i na pewno nie schematyczny. A dworce są na przykład wszędzie podobne. I na wschodzie Ukrainy, i na zachodzie: brudne, cuchnące, gdzie ludzie piją w podobnych ilościach tę samą niedobrą wódkę. A to, że w wyborach prezydenckich 2004 roku głosowano inaczej w części zachodniej, a inaczej we wschodniej, wynika bardziej z wpływu struktur klanowych, mafijnych, niż z czegokolwiek innego.

**DZ: Można sobie wyobrazić wspólną Europę bez Ukrainy?**

WR: Niepodległa i demokratyczna Ukraina jest kluczem do realizacji projektu wspólnoty. Przecież to państwo o największym obszarze (603.700 km kw.) i największym potencjale ludzkim. Ukraińców na świecie jest ponad 60 mln, z czego na Ukrainie 48 mln. Bez stabilnej Ukrainy projekt wspólnej Europy będzie bardzo trudny do zrealizowania. Niestety, Ukraina miała swoje pięć minut po pomarańczowej rewolucji i zaważyła sprawę.

Politycy nie zrobili u siebie porządku. Kanclerz Merkel mówi to wprost. Nie może być tak, że prezydent Juszczenko ogłasza, że Ukraina jest gotowa przyjąć plan akcesji do NATO, a kilka dni potem premier Janukowycz w Brukseli powiada, że Ukraina wstrzyma się z dążeniem do wstąpienia do Paktu Północnoatlantyckiego. Tak więc piłka jest po stronie Ukrainy, nie Europy.

**DZ: Pewnie ma pan swoje wytłumaczenie, dlaczego tak się dzieje.**

WR: Ukraińcy mają w pamięci wielki głód i wojnę światową (około 8 mln poległo na różnych frontach). To silne doświadczenia historyczne. Igrał nimi Kuczma, kiedy ludzi wychodzących na ulicę straszył „drugą Czeczenią” i dodawał: „Oby nie było wojny”. Bunt, a potem namioty na Majdanie pojawiły się po sfałszowaniu wyniku wyborów. Wtedy ruszył niezależny kanał telewizyjny, odezwały się niezależne gazety, nastąpiło rozluźnienie aparatu państwowego, opozycja uzyskała możliwość prezentacji swoich stanowisk. Wreszcie wypłynął Juszczenko, człowiek proponujący nową estetykę władzy. Młody, szczupły, niepijący alkoholu. Wzbudzał zaufanie i miał program. Wcześniej był premierem zdymisjonowanym przez Kucznię, co też mu pomogło. On pociągnął za sobą ludzi. To był bunt milionerów przeciwko miliardrom. Klan Kuczmy był klanem miliardrów. Kontrolował gaz, ropę, koncesje. Z tego powstawały wielkie fortuny. Mali przedsiębiorcy nie mieli w tym systemie szans. Kto wyrastał ponad przeciętność, kto nie miał „kryszy” (dachu, to podstawowe pojęcie ekonomii z czasów Kuczmy) zaraz był przycinany przez aparat klanu (urzędy skarbowe, sądy). I ci milionerzy (mierzeni w hrywnach), klasa średnia, zbuntowali się i sfinansowali Majdan, licząc na to, że razem z Juszczenką zdobędą życiową szansę. To się nie spełniło i dlatego notowania Juszczeni są dzisiaj na poziomie 14 proc. Takim samym, jak Kuczmy u schyłku prezydentury.

**DZ: To smutna historia, bez happy endu...**

WR: Ja wierzę w przyszłość Ukrainy, choć trudno o optymistyczne prognozy. Ukraina ma długi spis zadań do wykonania. Niepodległość nie jest zagrożona, na przykład przez Rosję, ale jestem pełen niepokoju o państwo i jego instytucje. Klany i oligarchowie rządzą nadal. To straszna choroba tego młodego państwa. Wierzę, że pojawią się nowe siły polityczne, które zaproponują modernizację państwa, aczkolwiek wszystko wskazuje na to, że kolejna batalia prezydencka rozegra się pomiędzy Juszczenką, Janukowyczem i Tymoszenko, co, niestety, nie daje gwarancji szybkich i pożądanych zmian. Proces zmian będzie trwał wiele lat. Od czegoś trzeba jednak zacząć. Choćby od zrobienia porządku na granicy ukraińsko-polskiej, żeby zlikwidować łapownictwo, kolejki i przemysł. Potem może być łatwiej.

***Rozmawiał: Stanisław Bubin (Dziennik Zachodni)***